

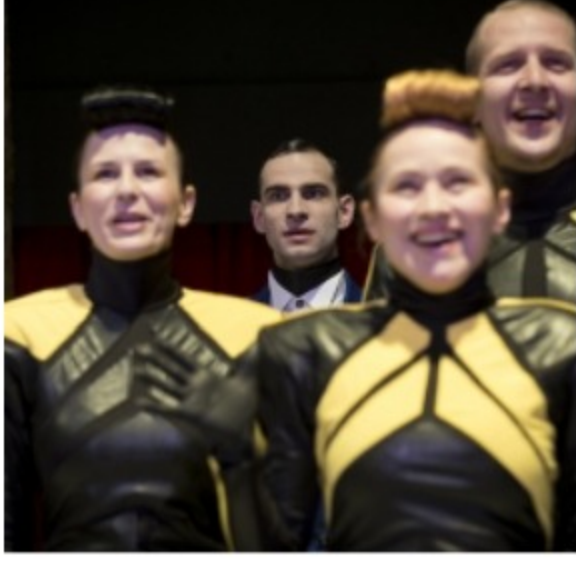
Sajgon czyli horror

#ciemność, reż. Tomasz Kaczorowski/Paweł Paszta, Teatr im Wilama Horzycy w Toruniu

JOANNA OSTROWSKA

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu

AA



fot. Wojtek Szabelski

Sajgon. *Shit I'm still in Saigon*. Tak brzmią pierwsze kwestie filmu *Czas Apokalipsy (Apocalypse Now)* Francis'a Forda Coppoli będącego adaptacją *Jądra ciemności* Josepha Conrada. Tytuł filmu to natomiast parafraza tytułu spektaklu *Paradise Now! The Living Theatre*. Tak to już jest, że kolejni twórcy próbują interpretować, przepisywać, adaptować, dyskutować z dziełami wcześniejszymi. Takie jest święte prawo kultury. Postanowił z niego skorzystać także Tomasz Kaczorowski i napisać własny tekst *#ciemność* inspirowany Conradem oraz w pewnym stopniu filmem Coppoli (w spektaklu pada słynna kwestia o uwielbieniu dla zapachu napalmu o poranku), który wyreżyserował wspólnie z Pawłem Pasztą.

Ja natomiast, siedząc na widowni małej sceny Teatru im. Horzycy w Toruniu i śledząc przebieg ich przedstawienia, miałam ochotę sparafrazować słowa filmowego kapitana Willarda: *Shit. I'm still in the theatre*. Sądząc po bardziej niż zdawkowych brawach, nie byłam w swoim odczuciu odosobniona.

Choć oglądałam spektakl przedpołudniowy, czyli przeznaczony dla młodzieży, nie da się tych zdawkowych braw wytłumaczyć w ten sposób, że uczniowie za mało wiedzą, nie znają się na teatrze, więc „nie zrozumieli”. W zapowiedziach *#ciemności* można przeczytać, iż jest on próbą „odczarowania” powieści Conrada, która często postrzegana jest jako «najkrótsza» i «najnudniejsza» z lektur szkolnych”, a także iż „na spektakl zapraszamy szczególnie nastolatków”. Jak przypuszczam, to „odczarowanie” miało na celu zniesienie odium „nudności” z opowiadania Conrada i moim zdaniem na tej płaszczyźnie zupełnie się to zadanie nie powiodło: była to przede wszystkim literatura na scenie z tym, że słowa polsko-angielskiego pisarza zostały zastąpione tymi napisanymi przez Kaczorowskiego. Niemal całość akcji przedstawienia rozgrywa się w warstwie tekstowej – w wyrzucanych z siebie przez postaci banalnych hasłach na przykład o większej wydajności lub też długich i dość mętnych tyradach. Teatru jest w tym tyle tylko, by stworzyć jakiś wymiar działaniaowy do słów, które się leją ze sceny, przez które wszystko jest tłumaczone i opowiadane, które jako jedyne posuwają akcję do przodu. Tak więc „nudna” akcja i także słowa z *Jądra ciemności* zostały zastąpione napisanymi przez Kaczorowskiego, który – z całym szacunkiem – Conradem nie jest. Zabiegi adaptacyjne mające uatrakcyjnić i przybliżyć młodym widzom problematykę conradowskiej „ciemności” czy też jej „serca” (jak dokładnie tłumaczone jest słowo z angielskiego tytułu) przede wszystkim polegają na zastąpieniu kolonialnych placówek handlowych współczesną korporacją. Sygnałem do tego, że także jest to „dżungla”, może być scenografia, na którą składają się ustawione w regularnych odstępach niezbyt grube sosnowe pnie. Kiedy akcja wkracza w „ciemność”, zostają one pochylone w różne strony, wprowadzając „chaos” w rzeczywistość przedstawioną. Scena wprowadzenia w historię jest dość krótka, kiedy Marlow (gościnnie Wojciech Jaworski), przechadzając się między pniami, przypomina sobie swoją pracę w korporacji. Wywołane jego wspomnieniami pojawiają się na scenie postacie korpulduków (Maria Kierzkowska, Mirosława Sobik, Arkadiusz Walesiak), które witając się z widzami i nerwowo biegając, przekonują nas (?), samych siebie (?), że uwielbiają to, co robią. Stojący pośrodku ober-korpuldek (Jarosław Felczykowski) monotonnym, pozbawionym entuzjazmu głosem nawołuje do zwiększenia wydajności. Kiedy Marlow decyduje się „iść dalej” i odejść z korpo, to on będzie przekonywał go, że dobrowolnie rezygnując z bycia „na szczycie”, pakietów medycznych i premii, nie wie, co robi. Ten sam aktor (tyle że ze zmienionym elementem kostiumu – szara materiałowa czaszka przypięta do marynarki, która w pierwszej scenie miała w jednym oczodole żółte kółko teraz ma fioletową czuprynę) jest szefem kolejnej firmy, tej, która wysłała Marlowa w podróż po rzecze, by wydobyl sprawozdania od Kurtza (Paweł Kowalski).

Już w tych początkowych scenach zadziwiła mnie banalność i prostota w prezentowaniu zła korporacji/kapitalizmu/jasności „starego świata”. Rozpoznania zagrożeń na tym poziomie skomplikowania dwadzieścia trzy lata temu (kiedy i kapitalizm był inny, i w Polsce dopiero go poznawaliśmy) prezentował szkolny Teatr im. Alberta Tisson ze Żnina w spektaklu *Ratujcie nasze dusze*. Uproszczenia myślowe, które dawno temu można było wybaczyć amatorom, z trudem akceptuję współcześnie w zawodowym teatrze. Do pracy w korporacji idzie się z własnej woli, jaramo niewolnika wkłada się dobrowolnie i z góry wiedząc, na co się człowiek godzi. Współczesne niewolnictwo ma zupełnie inną twarz i powstało już o tym wiele dzieł literackich, filmów czy spektakli. Mam wrażenie, że akurat po inspirację conradowską sięgnięto wyłącznie po to, by przyciągnąć do teatru klasy szkolne na coś „lekturowego” i niestety dość nieudolnie pokazywać, że tamte problemy kolonializmu nie są tak różne od naszych z gospodarki rynkowej. A gdyby zgromadzona na widowni młodzież sama do tego nie doszła, to w swoich wygłaszanych unisono monologach Kurtz (Paweł Kowalski) i Marlow przypominają im: „dawno, dawno temu a może nie tak dawno”.

Zadziwia mnie ten brak wiary w inteligencję widza, a już szczególnie młodego widza. Czy rzeczywiście bez takiego pokazywania palcem sam by się nie zorientował, że problematyka *Jądra ciemności* jest niestety ponadczasowa? Czy trzeba mu mówić wprost, że to samo co wtedy, dzieje się i teraz? Temu przecież służy cały ten korpójzyk (swoją drogą twór też o wiele bardziej skomplikowany, niż to było w spektaklu), przywoływanie smartfonów, Facebooka czy Instagrama. Tak jakby twórcy nie mieli pomysłu, by to „wtedy” pokazać w teatrze tak, by było ciekawe i by widz sam w swoim umyśle (bo w ten sposób najtrwalej wprowadza się wiedzę) odkrył, że zło (*#ciemność*) wcale nie zniknęło wraz z końcem kolonializmu, rozwojem demokracji itp.

W przekonaniu, że gdzieś głęboko w koncepcji tego przedstawienia tkwił brak pomysłu na to, jak można opowiedzieć conradowską problematykę w teatrze w sposób teatralny, utwierdziło mnie jeszcze jedno. Długoletnia obserwacja rozmaitych przedstawień doprowadziła mnie do wniosku, że gdy twórcom umyka to, co tak konkretnie chcieliby powiedzieć, uciekają do najpowszechniejszych „przecinków” w mowie polskiej, które w spektaklu pełnią dokładnie taką samą rolę jak w wulgarnych bluzgach: są dowodem beczradności w wyrażaniu tego, co się ma do powiedzenia. Wcale nie jest tak dlatego, że stąleło się wobec „niewyraźalnego”, tylko dlatego, że nie posiada się środków (słów) i umiejętności, by uchwycić i zwerbalizować to, co się myśli. W pewnym momencie przedstawienia, kiedy Marlow dotarł do jednej z faktorii, „k...wy” i „pierdolenia” leciały gęsto. Czy rzeczywiście uaktualniałnie (także w warstwie językowej) jest jedynym sposobem na pokazywanie tego, co zdarzyło się kiedyś i kiedyś – z ówczesnej perspektywy bezpośredniego uczestnika – zostało opisane? Jak by w takim razie można poradzić sobie ze spektaklem dla młodych o obozach koncentracyjnych czy Zagładzie? Gdzie je „przenieść”, by współczesna (najwyraźniej w poczuciu twórców niezbyt inteligentna, „ciemna”) młodzież je zrozumiała?

„Ciemność” w wydaniu Kurtza z toruńskiego spektaklu wcale nie wygląda na groźną (podobnie zresztą jak w wydaniu korpulduków). On sam wygląda co prawda jak szalony, ale jednak klaun: ma intensywnie żółtą koszulę do tego błyszczącą marynarkę od fraku i szarą czapkę, jaką noszą portierzy z eleganckich hoteli. Próbując go zniszczyć Marlow strzela do niego z pistoletu, a po scenie zaczynają wirować kolorowe karteczki, jak po wystrzale z cyrkowej broni. Kim w takim razie jest ten Kurtz? I dlaczego Marlow tak się przejmuje, kiedy w pewnym momencie w lustrze zamiast siebie widzi oświetloną czerwonym światłem postać Kurtza? Była to chyba jedyna scena w całym spektaklu, w której próbowano widzom przekazać coś inną drogą niż przez słowa.

A na koniec, by już nawet nie tyle uaktualnić problematykę „ciemności”, co wręcz ją sfuturyzować, twórcy wprowadzili na scenę Obcych, to jest chór alienów, czyli kosmitów, które zwracając się wprost do widzów, pytały, dlaczego ich nienawidzimy. To mało subtelne wprowadzenie do *#ciemności* współczesnych spraw związanych z brakiem akceptacji wobec innych było już dobiciem piny deską rodem z niezbyt wprawnego szkolnego teatrzyku, w którym metafory teatralne buduje się przy pomocy prostych skojarzeń. A ponieważ tekst i jego inscenizacja nie pozwalały na nic innego, gra aktorów też prowadzona była w stronę aktorstwa z zaangażowanych teatrów amatorskich (wiem, że ci sami aktorzy potrafili dużo więcej, niż wynikało to z tego przedstawienia).

Nauczycielki języka polskiego wkrótce przestaną przyprowadzać klasy do teatru, by choć szczątkowo zapoznać uczniów z *Jądrem ciemności*, bo opowiadanie Conrada nie znalazło się w nowym kanonie lektur. I co wtedy? Co zostanie z „najkrótszego i najnudniejszego spektaklu z lektur szkolnych”? Znow zacytuje: „Horror”?

07-05-2018

GALERIA ZDJĘĆ

#CIEMNOŚĆ, REŻ. TOMASZ KACZOROWSKI/PAWEŁ PASZTA, TEATR IM WILAMA HORZYCY W TORUNIU



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr im Wilama Horzycy w Toruniu
Tomasz Kaczorowski

#ciemność

reżyseria i opracowanie muzyczne: Tomasz Kaczorowski/Paweł Paszta

dramaturgia: Mariusz Babicki

scenografia: Agnieszka Wielewska

kostiumy: Grupa MIXER

obsada: Maria Kierzkowska, Mirosława Sobik, Jarosław Felczykowski, Wojciech Jaworski (gościnnie), Paweł Kowalski, Arkadiusz Walesiak

premiera: 14.04.2018

TAGI: Paweł Paszta, Tomasz Kaczorowski, Toruń, Teatr im. Wilama Horzycy,



SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:
jeden razy osiem jako liczbę:

KOMENTARZE (4)

- 

Zbigniew W z Torunia | 2018-06-03 15:24:59 » Cytuj

pomysł na 6 reżyseria na 6 scenografia na 6 aktorstwo na 6 POLECAM. WARTO ZABRAĆ GIMNAZJALISTÓW I LICEALISTÓW. NA PEWNO NIE BĘDĄ SIĘ NUDZIĆ. POLUBIĄ TEATR.CIEKAWIE PRZEDSTAWIONA TA TRUDNA SZTUKA.GRATULACJE!!!!!!
- 

Barbara Koćmian | 2018-06-03 15:19:56 » Cytuj

Byłam z młodzieżą na spektaklu. Pochwalam pomysł, wykonanie. Moja młodzież nie nudziła się w teatrze,jak to często z młodymi bywa, a potem miała sporo do opowiedzenia. Wyszliśmy pod wrażeniem i pełni emocji. Na pewno będę polecała, żeby nauczyciele zabierali klasy na do przedstawienie.Pani Joanna Ostrowska-profesor... niestety nie ma chyba dobrego kontaktu z młodzieżą i nie rozumie młodych ludzi, stąd tyle jadu.
- 

Bartomiej | 2018-06-03 15:12:21 » Cytuj

Pani Joanno -ale Pani przesadza,wyolbrzymia, próbuje znaleźć dziurę w całym :(Więcej radości z życia,a będzie Pani szczęśliwsza. Spektakl bardzo udany pod względem reżyserskim, aktorskim, scenografia ok.Słyszałem po spektaklu bardzo dużo pozytywnych opinii. Super pomysł- a nie nuda. Młodzież zadowolona i ma dużo do powiedzenia, nawiązywały się dyskusje, ciekawość...a to jest na plus dla młodych ludzi w tych czasach. Chyba ma pani za mało doświadczenia w pracy z młodymi, skoro tak to wszystko ocenia.Smutne, że ma Pani takie podejście :(
- 

Tomasz Kaczorowski | 2018-05-10 21:19:51 » Cytuj

Szanowna Pani Profesor, Po pierwsze, przedpołudniowy pokaz spektaklu dla szkół nie oznacza pokazu dla młodzieży przez obecność egzaminujących młodych ludzi nauczycieli. Po drugie, miałem przyjemność współprowadzić warsztaty po pokazie, na którym Pani była, z jedną z grup obecnych na spektaklu. Na szczęście nie potwierdzili żadnego z Pani powyższych stwierdzeń. Potwierdzają to również głosy młodych ludzi, które napływają do mnie za pośrednictwem mediów społecznościowych i z innych recenzji. Po trzecie, szanuję merytoryczną krytykę, ale nie szanuję, że usurpuje sobie Pani wiedzę o tym, "jaki teatr dla młodych powinien być, a jaki nie powinien". Pracuję z młodymi ludźmi w trakcie warsztatów w różnej formule od jakiegoś już czasu i staram się ciągle z nimi osobiście konfrontować przed i po swoich spektaklach i to zostanie moim właściwym zwrotem, który wezmę do siebie i wyciągnę wnioski, a nie personalne zarzuty sformułowane przez Panią w recenzji. Z serdecznymi pozdrowieniami, Tomasz Kaczorowski